Prenumerata:

W miejscu:
kwartalnie . kor. 1·30
półrocznie . . . „ 2·50
rocznie . . . . „ 5·—
Numer pojedynczy 10 hal.

Na prowincyi:
kwartalnie . . kor. 1·50
półrocznie . . „ 3·—
rocznie . „ 6·—
Numer pojedynczy 10 hal.

W niedzielę od godz. 7 wieczór.
Telefon L. 1556

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

wychodzi w każdy poniedziałek, o godzinie 5-ej rano.

Ceny ogłoszeń:

Wiersz petitowy:
Za pierwszy raz K —·20
„ następny „ ·12
Nadesłane za wiersz ·60
Głosy publiczne „ 1·50
Paski od . . „ 4·—

Administracya i Redakcya:
Kraków, ul. Gertrudy 9.

Telefon L. 334

Nr. 18. Kraków, Poniedziałek 29. kwietnia 1912. Rok II

Ostatnie wiadomości telegraficzne:

Zerwanie rokowań ugodowych czesko-niemieckich.

Praga. (*Tel. wł.*) Klub czeskich posłów radykalnych postanowił wycofać wszystkich członków z komisyi sejmowej. Tem samem **rokowania ugodowe niemiecko-czeskie należy uważać za zerwaue.**

Zniesienie stanu wyjątkowego w Chorwacyi.

Wiedeń. (*Tel. wł.*) Stan wyjątkowy w Chorwacyi **ma być bezpośrednio po sesyi delegacyi zniesiony.** Podobno w sobotę dotyczące pismo monarchy ukaże się w *Dzienniku urzędowym.*

Sprawa uniwersytetu ruskiego.

Wiedeń. (*Tel. wł.*) W kwestyi utworzenia uniwersytetu ruskiego konferencye komisyi parlamentarnej Koła polskiego potrwają długo Dlatego mylne są wiadomości, jakoby już między prezydyum Koła polskiego, a prezydyum klubu ruskiego toczyły się wspólne rokowania.

Akcya floty włoskiej na morzu Egejskiem.

Rzym. (*Tel. wł.*) Dziennik *Tribuna* ogłasza artykuł, w którym wykazuje, że akcya floty włoskiej na morzu Egejskiem nie ma bezwarunkowo na celu wywołania interwencyi mocarstw. Flota włoska będzie się starać **przeciąć wszelkie połączenie między Konstantynopolem a prowincyami azyatyckiemi i izolować całkowicie stolicę państwa tureckiego.**

Pożar Damaszku.

Konstantynopol. (*BK*). Pożar w Damaszku **zniszczył dzielnice bazarowe.** Wysokości szkody nie można na razie oznaczyć. Wielką moszeę i budynki rządowe uratowano.

Demonstracye studenckie w Petersburgu.

Aresztowanie 69 studentów i 39 studentek.

Petersburg. (*Pet. Aj. tel.*) **Około 7000 studentów i stuedntek urządziło wczoraj popołudniu demostracye przed Soborem Kazańskim z powodu zajść w kopalniach leńskich.** Wywieszono wśród śpiewów czerwoną chorągiew. Żandarmerya rozproszyła demonstrantów, przyczem wielu z nich aresztowała.

Petersburg. (*Pet. Aj. tel.*) Demonstranci, śpiewając pieśni rewolucyjne, udali się z przed Soboru Kazańskiego na prospekt Ostrowski, gdzie otoczyła ich żandarmerya i **123 aresztowano, wśród nich 39 studentek i 15 robotników.**

Bunt więźniów.

7 zabitych, 4 rannych.

Brześć litewski. (*Pet. Aj. tel.*) Gdy pociąg z więźniami stanął na tutejszej stacyi, **więźniowie napadli na strażników, rozbroili ich i zaczęli strzelać.** Gdy chcieli uciekać, nadbiegła zawezwana straż i dała ognia; **7 więźniów zabitych,** 1 więzień i 3 żołnierze ranni.

Zerwanie rokowań francusko-hiszpańskich.

Paryż. (*Tel. wł.*) O wczorajszej Radzie ministeryalnej donosi *Paris Journal,* że **rozważano także ewentualność zerwania dalszych rokowań z rządem hiszpańskim w kwestyi marokkańskiej.** Bliższych szczegółów o stanowisku rządu w tej kwestyi brak.

Wzmocnienie stanowiska Kinderlen-Wächtera.

Berlin. (*Tel. wł.*) W kołach dyplomatycznych słychać, że udało się usunąć naprężenie, jakie w ostatnim czasie istniało między cesarzem Wilhelmem a sekretarzem państwa Kinderlen-Wachter'em. Stanowisko sekretarza państwa znowu jest wzmocnione.

Oblężenie bandytów automobilowych.

Walka bombami. Śmierć Bonnota.

Paryż. (*BK*). Ubiegłej nocy w Choisy le Roi **policya otoczyła stojący na ustroniu dom, do którego schronili się bandyci automobilowi.** Wczoraj rano **bandyci zaczęli strzelać z rewolwerów do oblęgających policyantów.** Zawezwano pionierów, aby **wysadzić dom w powietrze.**

O godzinie 11½ **rzucili pionierzy dwie bomby** i z domu dały się słyszeć strzały rewolwerowe. Po wtargnięciu do wnętrza **znaleziono Bonnota ciężko rannego,** a właściciela domu Dubois'a — nieżywego. Bonnota odwieziono do szpitala, gdzie wkrótce **zmarł.**

Na francuską awiatykę wojskową.

Paryż. (*Tel. wł.*) Dziennik *Matin* podaje, że składka narodowa na cele awiatyki wojskowej wykazuje już obecnie sumę **przeszło 3,000,000 franków.** Zarząd państwa wybuduje za te pieniądze **200 okrętów powietrznych.**

Po katastrofie „Titanica“.

Londyn. (*Tel. wł.*) Jak z Liverpoolu donoszą, marynarze wszystkich okrętów postawili żądanie, ażeby przed odjazdem każdego okrętu komisya rządowa badała stan łodzi ratunkowych i innych urządzeń ratunkowych.

Straty z powodu katastrofy „Titanica“.

Londyn. (*Tel. wł.*) Straty, jakie ponoszą towarzystwa ubezpieczeń z powodu katastrofy »Titanica« są największe, jakie dotąd jakiekolwiek towarzystwo ubezpieczeń wypłaciło. Suma ogólna wynosi **2,200,000 funtów szterlingów.** Z tego na okręt przypada 733,000 funtów szterlingów, a reszta jako odszkodowanie za frachty i pakunki podróżnych.

Pociąg wywrócony przez tornado.

Oklohama. *(B. kor.)* Tornado nawiedził wczoraj okolice Oklohamy. Z Lugart donoszą, że **tornado zrzucił z szyn pociąg kolejowy,** przyczem **wiele osób zginęło lub odniosło rany.**

Z TEATRU

Topiel, dramat w 3. aktach St. Przybyszewskiego.

Orzech nie łatwy do zgryzienia. Jest dramat, jest i Przybyszewski, ale coś się w tem królestwie popsuło. Jest w tej najnowszej sztuce autora „Gości“ jakiś brak, który sprawia, że wrażenie dalekiem jest od tego, jakie się przeżywało słuchając „Dla szczęścia“ lub nawet „Złote runo“ Tylko, że trudno w pierwszej chwili uchwycić istotę tego braku, trudno go określić. Może jednak analiza treści naprowadzi nas na właściwy ślad.

W domu państwa Drzewnickich imieniny. Ochoczo i wesoło bawią się licznie zgromadzeni biesiadnicy. Tylko solenizantka, siostrzenica gospodarzy domu, młoda, urocza panna Ludmiła nie bierze udziału w ogólnej wesołości. Zburzony spokój jej młodego, dziewiczego serca; jak cień złowrogi snuje się za nią ten, który wzburzył jej krew i oszołomił zmysły. Czuje dziewczyna, że moc jakaś nieodparta popycha ją w wyciągnięte ku niej ramiona; z zapartym tchem, w takt bolesnego falowania dziewicznych piersi słucha jego odurzających zaklęć i przysiąg. Rwą się i wirują jakieś nienazwane myśli, łka chwilami ból i rozpacz ginącej swobody, trzepocą skrzydła lęku i zrywa się boleśnie żrąca, wiecznie młoda żądza szczęścia i miłości. Przyszła ta miłość, lecz czemuż szczęścia nie daje? Czemu w duszy zmagają się jakieś moce, skąd ta nieznana dotąd walka, gdzie przyczyna, że odwracają się od niej teraz właśnie kochane i kochające oczy tej, która w jednej osobie była dla niej matką i siostrą? Dokąd się zwrócić, gdzie szukać rady i pomocy? Zostaje on jeden; wymownem słowem, przepojonem niewolącą siłą rozszalałych zmysłów zburzy w niej wiarę i ufność, jaką dotąd pokładała w swych opiekunach i skusi mirażem szczęsnej swobody. Ludmiła już wie — kocha, więc pójdzie za nim, a że w domu wyczuwa nieprzyjazną dla swych zamiarów atmosferę, więc pójdzie najpierw do niego. Poszła i pewnego dnia została jego żoną. Teraz on, pewny swego, udaje się do Drzewnickich, by prosić o rękę Ludmiły. Nie czeka nawet wyniku pojedynku, jaki ma odbyć z młodym hr. Jelskim, krewnym Drzewnickich, człowiekiem upośledzonym fizycznie i grającym dzięki zewnętrznym warunkom rolę pół-idioty. On, Robert Skalski, do niedawna kochanek pani Drzewnickiej, którą wyssał i rzucił jak szmatę, on mocny człowiek, wolny od wszystkich przesądów i skrupułów nie może paść z ręki półkretyna, który choć widzi wszystko, co się dzieje, nie ma odrobiny woli, by czemukolwiek zapobiedz.

Kiedy przybył do Drzewnickich, zastał w pracowni uczonego zebraną całą rodzinę. Chwilę przedtem starała się pani domu, powiadomiona o stosunku Ludmiły i Skalskiego, wpłynąć na siostrzenicę, by nie rzucała się dobrowolnie w otchłań zaguby. Ostrzegała ją przed topielą, nad której brzegiem się znajduje, nie wiedząc, że jej Ludmiła stała się już ofiarą tej topieli, z której nie ma wyjścia. Ale ostrzegając, nie zdobyła się na wyznanie swej hańby, nie zdobyła się na użycie jedynego środka, który mógł dziewczynie otworzyć oczy, nie zdobyła się na to nawet w chwili, gdy Skalski w jej obecności przysiągł, że żadnej kobiety dotąd nie kochał. A nie zdobyła się na to dlatego, że musiałaby to samo wyznanie uczynić najpierw przed mężem, który choć bolał i cierpiał nad tem, że stracił miłość żony, był za dumny i za wstydliwy, by żebrać miłości, a przytem za ślepy, by dojrzeć, co się dzieje za jego plecyma. Zresztą on znalazł pociechę; w jego pracowni, pochylona nad jego rękopisami, Ludka przedzierżgnęła się z dziecka w kobietę. Z tą chwilą Drzewnicki przeniósł na nią swą dawną miłość do żony i strzegł zazdrośnie tej swojej tajemnicy, której nie odgadła Ludka, lecz którą przejrzała pani Drzewnicka, szukająca wówczas rozkoszy w ramionach Skalskiego. Więc gdy ten ostatni zwrócił się z prośbą o rękę Ludmiły, Drzewnicki zadrżał. Ale przekonawszy się, że Ludka kocha Skalskiego, nie sprzeciwia się jej woli. Teraz dziewczyna nic już nie rozumie. Czuje, że osacza ją, że ją już osaczyło jakieś nieszczęście, lecz nie widzi, skąd ono przychodzi i jakie jego miano. I oto bliską jest chwila, w której ma przejrzeć; pani Drzewnicka wyznała mężowi swą hańbę, rzucając mu w zamian w twarz jego tajemnicę; to ich godzi i pogodzi zapewne na resztę życia. Teraz trzeba ratować Ludkę. Zapóźno. Na słowa Drzewnickiego: prędzej trupem padnę, niż ty zostaniesz żoną Skalskiego, Ludka odpowiada: od wczoraj jestem jego żoną.

Pojechała ze Skalskim do Londynu, tam wzięli ślub, tam Skalski otrzymał cały jej posag i stamtąd udali się do Paryża, gdzie, jak się okazało, Skalski miał kochankę w osobie panny Aimee d'Issy, utrzymywanej obecnie przez przeżytego markiza du Chatreux. Teraz spadła z jego twarzy maska, a z oczu Ludmiły łuska. Przejrzała, a mając zamkniętą drogę do domu wujostwa, gdyż troskliwy małżonek pospieszył teraz z odsłonięciem domowej tajemnicy, nie czując dość sił do tańczenia kankana nad topielą, ginie samobójczą śmiercią. Tam w zaświatach połączy się zapewne z hr. Jelskim, który padł z ręki pięknego Roberta.

Tak się przedstawia treść Topieli.

Nie kusząc się na razie o szczegółowy rozbiór psychologii stworzonych postaci i ich czynów, przyznając, że w ramach dyspozycyi autora zarówno figura Skalskiego jak i tragiczny los Ludmiły mają dostateczne uzasadnienie, należy dotknąć dwóch szczegółów. Po pierwsze to fakt, że wcześniejsze wyznanie ze strony pani Drzewnickiej mogło było zażegnać katastrofę. Moment ten nie jest bez znaczenia, odbiera bowiem dramatowi znamię konieczności; zaś druga wątpliwość, to zachowanie się Drzewnickich od chwili, w której usłyszeli wyznanie Ludmiły. Co skłoniło ich właściwie do zaniechania tego, co stało się prawie niezłomnem postanowieniem? Dlaczego nie ostrzegli Ludmiły, z kim się wiąże i to bez względu na rezultat tego czynu? Czy pojednane dusze państwa Drzewnickich stały się znów dumne i wstydliwe? Wszak się przekonali, jakie owoce wydały te zalety! I jeszcze jedno. Trzeci akt pokazuje, że Skalski, to zwykły hochsztapler, kandydat na Pochronia, przeciętny cham. Czy nie zapóźno spostrzegła to sama Ludmiła, czy wyczuwając nieszczerość tego człowieka, wiedząc, o pogardzie, jaką żywił dla niego Drzewnicki, nie mogła choćby z samej ciekawości zapytać o przeszłość tego człowieka? Oto są wątpliwości, które się nasuwają już przy analizie pierwszego wrażenia. Że było ono nieprzecietne, że obfitowało w momenty naprawdę groźne, to sprawiła obok talentu autora w dużej mierze gra artystów.

Zarówno pani Siemaszkowa jak i pan Sosnowski stworzyli kreacye, drgające bólem, miotane zmiennemi uczuciami ludzi w istocie swej słabych, przepełnionych obawą przed odpowiedzialnością za swe czyny. To samo można powiedzieć o p. Weychercie, który trudną do uzmysłowienia dwulicowość odtworzył z całą finezyą i subtelnością. Renardówna złożyła dowód dużej inteligencyi i przekonała, że nie obce jej głębsze ujęcie roli; w trzecim akcie zamało podkreśliła jednak ten olbrzymi przełom, jaki musiał się w niej szybko dokonać. Sposób reagowania, postawa, ruchy i wyraz twarzy nie zdradzały dostatecznie powziętego postanowienia. Szczęśliwe w tym kierunku momenty miała w dyalogu z markizem du Chatreux, natomiast w ostatniej rozmowie ze Skalskim można było przypuszczać, że przechyli się raczej na stronę tych, co się na topieli utrzymują. Doskonałe epizody stworzyli p. Bończa w roli markiza, p. Zarzycka jako panna Aimee d'Issy, tudzież pp. Stanisławski i Brandt. Na osobną wzmiankę zasługuje p. Junosza. Postać hr. Jelskiego stała się dzięki jego interpretacyi najciekawszą figurą w dramacie; pomijając świetną charakteryzacyę i mimikę, podkreślić należy tę dyskretną inteligencyę, która pozwoliła artyście stworzyć indywiduum tak jednolite, że się co do charakteru tej postaci nie miało ani chwili wątpliwości. Stał przed nami żywy i cały człowiek, mimo, że zgodnie z założeniem autora, hr. Jelski należy do tych, których odgadnąć jest zazwyczaj najtrudniej, krorzy odgadywanymi być nie chcą. I to pierwsza kreacya w tym sezonie, wzbogacająca naprawdę repertuar p. Junoszy. Innej nie miał sposobności stworzyć.

F. Batyżowiecki.

KRONIKA.

Kraków, dnia 29 kwietnia.

W sprawie restrykcyi kredytu. Na skutek memoryałów krakowskiej i lwowskiej Izb handlowych i przemysłowych, komisya bankowa Koła polskiego zaprosiła prezydentów tychże na posiedzenie, jakie odbyło się we wtorek, d. 23. bm. W posiedzeniu tem pod przewodnictwem posła Kozłowskiego, prócz prezydentów Izb handlowych i przemysłowych, brał udział prezes Koła polskiego Dr. Leo i minister dla Galicyi Długosz. Prezydent krak. Izby handlowej i przemysłowej p. Dattner przedstawił ekonomiczny rozwój Galicyi, rujnujący wpływ restrykcyi kredytów i potrzebę jak najrychlejszego usunięcia zła.

W uznaniu trafności wywodów, postanowiono wysłać na miejscu wybraną deputacyę, pod przewodnictwem ministra dla Galicyi Długosza do Gubernatora Banku Austro-węgierskiego, celem przedstawienia sprawy.

Z powodu tego, że z końcem ubiegłego tygodnia odbywały się w Budapeszcie ważne posiedzenia bankowe, deputacya dopiero z początkiem tego tygodnia uda się do gubernatora Banku austro-węgierskiego.

W sprawie taryf węglowych. akcyi, podjętej przez krak. Izbę handlową i przemysłową wspólnie z Wydziałem krajowym, toczą się obecnie pertraktacye z ministerstwem kolejowem przy współ-

udziale ministerstwa dla Galicyi i jest uzasadniona nadzieja, że przedstawione postulaty zostaną w przeważnej części uwzględnione.

Rada miasta Krakowa. Dziś o godz. 5 po południu odbędzie się w sali Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej z następującym porządkiem dziennym: wybór członka do Rady nadzorczej kolei kocmyrzowskiej, wybór członka Rady szkolnej okręgowej miejscowej; wybór 12 członków wielkiego wydziału Kasy Oszczędności na okres 3 lat i jednego członka na 1 rok; sprawa zorganizowania 4-klasowej szkoły mieszanej na Grzegórzkach jako 4-klasowej męskiej i żeńskiej, zorganizowanie dotychczasowej 2-klasowej szkoły ludowej mieszanej w Ludwinowie jako 4-klasowej męskiej i żeńskiej, oraz sprawa regulacyi ulic.

Zakupno części Woli Justowskiej. W sobotę dnia 27 bm. odbyło się posiedzenie zjednoczonych sekcyi I. i II. i komisyi gruntowej krakowskiej Rady miejskiej. Przedmiotem kilkugodzinnych obrad i żywej dyskusyi było zakupno części Woli Justowskiej. O ile nas słuchy dochodzą spadkobiercy Ks. Czartoryskich łaskawie gotowi są sprzedać część Woli Justowskiej za drogie pieniądze naszej gminie.

Poza tem dowiadujemy się z dobrze poinformowanego źródła, że kupno tej części Woli Justowskiej oferowano też zarządowi dóbr Arcyksięcia Stefana w Żywcu i zarząd ten ofiarował 400.000 koron.

Z Izby lekarskiej. Do Izby lekarskiej zachodnio-galicyjskiej wybrani zostali Drowie: Bednarski z Alwerni, Dietzius z Jarosławia, Jabłoński z Rzeszowa, Łowczowski z Wojnicza, Łodziński z Myślenic, Płochocki z Nowego Sącza, Zaleski z Sanoka, oraz Ciechanowski, Damski, Schoengut i Stahr (zastępcami Murczyński, Wachtel Z sen., Weinsberg i Żydłowicz) z Krakowa. Konstytuujące zebranie Izby, które dokona wyboru prezydenta i wydziału, odbędzie się dnia 4 maja b. r.

Wpisy do kolonii wakacyjnej pracownic rozpoczynają się z dniem dzisiejszym. Zgłaszać się mogą pracownice zatrudnione w zakładach konfekcyi damskiej, magazynach mód, fabrykach tutek, sklepach, drukarniach, introligatorniach, fabryce cygar, oraz wszelkich innych zakładach przemysłowych i handlowych w Krakowie i Podgórzu. Pierwsza partya kolonistek wyjedzie na wieś już 15. maja. Wpisy przyjmuje p. prof. Lewkowiczowa (ul. Krowoderska L. 21 I. piętro) codziennie prócz niedziel od godz. 1 do 2 po południu i od godz. 8 do 9 wieczorem, a p. Ruszczyńska (ul. Garncarska L. 1, parter) w niedzielę od godz. 3 do 9 po południu. Pod powyższymi adresami nadsyłać można także łaskawe datki na rzecz tegorocznej kolonii wakacyjnej dla pracownic.

Losowanie obligacyi m. Krakowa. W środę o godz. 11 rano odbędzie się w sali konferencyjnej magistratu VI. losowanie 4% obligacyi gminy m. Krakowa podzielonych na 5 seryi w nominalnej wartości 23,600.000 K. Według planu amortyzacyjnego wylosowane zostaną: dla seryi A. sztuk obligacyi 12 po 200 K; dla seryi B. sztuk obligacyi 5 po 1000 K; dla seryi C. sztuk obligacyi 8 po 2000 K; dla seryi D. sztuk obligacyi 2 po 5000 K; dla seryi E. sztuk obligacyi 2 po K 10.000.

Wieczór »najmłodszych«. Dnia 22. maja b. r. odbędzie się w sali Saskiej na rzecz ubogich uczniów szkół średnich, wieczór, poświęcony twórczości najmłodszych poetów i kompozytorów polskich. Na program tego interesującego wieczoru złożą się: poezye ś. p. Janusza Bednarskiego, Przegrodzkiego, Sadowskiego i Malawskiego, kompozycye Bienkowskiego, Frista i Stachowicza, tudzież poemat dram. Wiktora Brummera p. t. »Taniec Salomy«, który wykonany zostanie siłami szkoły dramatycznej K. Gabryelskiego. Bliższe szczegóły w afiszach.

Bliskie rozwiązanie kartelu naftowego. W ostatnich dniach odbyły się liczne konferencye rafineryi naftowych, mające na celu przedłużenie, ewentualnie odnowienie wypowiedzianego na 30. kwietnia b. r. kartelu naftowego. Ponieważ konferencye te nie dały żadnych pozytywnych rezultatów, jest rzeczą pewną, że na plenarnem posiedzeniu rafineryi 29. b. m. kartel zostanie rozwiązany. Jednocześnie w miarodajnych kołach przemysłowych uważają prowizoryczne przedłużenie kartelu za niemożebne, gdyż niektóre rafineryе ostatnimi dniami ofiarowały już swój produkt na maj poza kartelem.

Festival muzyki polskiej.

(25 i 26 kwietnia).

Pozostajemy pod silnem wrażeniem muzycznych godów, urządzonych ku czci współczesnej muzyki polskiej. Już sama zapowiedź koncertów wiedeńskiej orkiestry symfonicznej, mającej pod batutą dyr. G. Fitelberga wykonać utwory owej okrzyczanej »Młodej Polski«, podziałała elektryzująco na muzyczne koła Krakowa. W dniu koncertu entuzyazm doszedł do zenitu napięcia: tłumy wypełniły szczelnie salę i to w porze najmniej dla powodzenia korzystnej, gdyż po zamknięciu sezonu muzycznego, przybyły tam częścią wiedzione ciekawością, lub spragnione i żądne wrażeń, by ostatecznie wynieść poczucie przełomowej chwili i świadomość jej znaczenia. Nie ulega wątpliwości, że z tym dniem stosunek nasz do współczesnej muzyki polskiej wszedł na zupełnie nowe tory.

Pierwszy wieczór objął kompozycye Różyckiego, Karłowicza i Fitelberga, drugi poświęcono w całości twórczości K. Szymanowskiego. Znany z wykonania Towarzystwa Muzycznego poemat Karłowicza: *Stanisław i Anna Oświęcimowie* zjawił się w świetnej interpelacyi Konzert-Vereinu jakby w innej szacie i wywarł tak silne wrażenie, że przytłoczył niemal spiżową potęgą duchowego wyrazu resztę programu. Wykonanie, wnikające intuicyjnie w intencye kompozytora, odsłoniło wyłaniające się z nieprzepartą mocą głębie wewnętrznego piękna i umożliwiło ostateczne skrystalizowanie sądu o tem niepospolitem dziele Karłowicza. Zdumieniem przejmują enuncyacye, uznające w Karłowiczu tylko epigonizm wagnerowski i odmawiające mu osobistej nuty; zdania podobne są tem szkodliwsze, że nie poparte żadnym pozytywnym argumentem, stają się z czasem własnością ogółu, który przejmuje je bezkrytycznie i bez zdolności kontroli. Rzecz jasna, że Karłowicz przyswoił sobie czysto formalne środki wagnerowskiej techniki, lecz tem samem nie wyrzekł się indywidualnej nuty, tak jawnie i niedwuznacznie przemawiającej z każdego taktu jego muzyki.

Imponujące opanowanie aparatu orkiestralnego i doprowadzona do ostatniego wyrazu mistrzowstwa łatwość operowania barwami instrumentalnemi — to zalety uznane u Różyckiego. Pełna pogody i słodyczy *Mona Liza* (fragment z muzyki do dwuaktowego poematu Cezarego Jellenty p. t. »Meduza«), oparta na temacie łatwo do ucha wpadającym, wywarła silniejsze wrażenie, aniżeli o wiele głębszy *Bolesław Śmiały*, uderzający podniosłą powagą wyrazu i bezpośredniością inwencyi. W obramowaniu dzieł Różyckiego i Karłowicza usłyszeliśmy kompozycyę samego dyrygenta: »*Pieśń o sokole*«, świadczącą o nadzwyczajnym zmyśle kolorystycznym autora i wszechwładnem panowaniu nad instrumentacyą, lecz pozbawioną szczerości i tchnienia twórczej siły; nie dziwna, że utwór ten spotkał się z niezbyt gorącem przyjęciem. Natomiast sztuka odtwórcza p. Fitelberga porywa i fascynuje: nadając orkiestralnemu zespołowi, który nagina się do każdego odruchu jego woli, plastyczną giętkość i ruchliwość, wydobywając nadzwyczajne efekty brzmienia, doprowadzone do idealnej czystości, wyciska p. Fitelberg na wykonywanej kompozycyi takie piętno subjektywne, że staje się jakby współtwórcą. I jeśli utwory Szymanowskiego przemówiły do ogółu słuchaczów, to niemała w tem zasługa dyrygenta: trudno wyobrazić sobie idealniejszego interpretatora.

Ewolucya artystyczna Szymanowskiego postępuje z migawkową szybkością: Do niedawna niemal wyłącznie »talent fortepianowy«, ukazał się nam na ostatnim koncercie jako pierwszorzędny symfonik współczesny, którego sztuka zdaje się organicznie wyrastać z orkiestry i jej techniki. O ile jeszcze w »Uwerturze« op. 12. znać nieekonomiczne szafowanie środkami orkiestralnymi ze szkodą przejrzystości i plastyki szczegółów, przytłoczonych nadmiarem linii polifonicznych, to w Symfonii B. dur, która stanowiła punkt kulminacyjny festivalu, uderza nadzwyczajna koncentracya myśli, logika i jędrność przy olśniewającym przepychu kontrapunktycznych splotów; gdy w pięcio-tematowej fudze Szymanowski gromadzi z zapierającą oddech brawurą techniczne trudności, lecz bez myśli oszałamiania słuchacza, to chaos dźwiękowy, urastający do najwyższego napięcia dynamicznego, przestający wprost działać jako muzyka, staje się jakąś kosmiczną harmonią, przytłaczającą słuchacza ogromem potęgi i grozy. Lecz przytem rzecz zastanawiająca: perspektywa polifoniczna nietylko nie zaciera się, ale występuje z dziwną wyrazistością i plastyką; to tylko następstwo mistrzowskiego traktowania orkiestry i wniknięcia w sferę kolorytu dźwiękowego.

Umieszczone wśród utworów symfonicznych Pieśni Szymanowskiego, odśpiewane z niezwykłą inteligencyą i wdziękiem przez siostrę kompozytora, roztoczyły swoim subtelnym liryzmem tyle czaru, że słuchało ich się z zachwytem i poddawało sugestywnej sile ich duchowego piękna. Szkoda tylko, że kompozytor, powodowany błędnie pojętymi względami, pozwolił na odśpiewanie ich w przekładzie, zamiast w oryginale, pełnym nieuchwytnego pyłku lirycznego, niemożliwego do oddania w najidealniejszem nawet tłumaczeniu.

Wrażenie festivalu pozostanie trwałem wspomnieniem. Wdzięczność dla inicyatora tych uroczystych wieczorów p. Teofila Trzcińskiego, powinna być dalszym bodźcem do podjęcia podobnych zadań, które muzyce polskiej oddadzą niespożyte zasługi.

Ze sportu.

Rozegrany wczoraj match był debiutem tych drużyn w sezonie wiosennym. „Wisła“ wystąpiła w zupełnie zmienionym składzie, który jednak okazał się słabszym od tego, jakim rozporządzała w sezonie poprzednim. Trudno wprawdzie osądzić z wczorajszego występu „Wisły“ wartość tej drużyny, gdyż miała ona za słabego przeciwnika. Jednak stwierdzić można, że na ogół poziom jej się obniżył. Jedynie bramkarz i bardzo dobry lewy obrońca spełniali należycie swe zadanie. Z napadu wyróżniał się środkowy, najgorzej grała pomoc, która prawie nigdy nie była na swem miejscu. Jak już jednak zaznaczyliśmy, należycie będzie można ocenić drużynę „Wisły“ dopiero w spotkaniu z poważnym przeciwnikiem.

Ż. K. S. „Makkabi“ prócz wolnej obrony i lewego pomocnika okazał w reszcie składu wielkie braki.

Przebieg gry, prowadzonej w ostrem tempie był bezplanowy i chaotyczny. „Wisła“ atakuje prawie nieustannie i do pauzy uzyskuje 3 bramki; z tych jedna z Klasycznego off'sidu.

Po pauzie obraz tensam, co w pierwszej połowie. „Wisła“ przeważnie pod bramką „niebieskich“, nieliczne ataki „Makkabi“ powstrzymuje z łatwością p. Bujak. Wisła zdobywa jeszcze 3 bramki, a „Makkabi“ jedną; ostateczny wynik 6:1 na korzyść pierwszych.

Sędzią był p. Weissenchof.

Zawody odbyły się na błoniach w miejscu nieodpowiednio urządzonem, a zupełnem zlekceważeniem publiczności, przybyłej na match, było nieoznaczenie wymiarów boiska. Publiczności zebrało się niewiele.

K. S. „Polonia“ — S. K. „Borussia“ 3:0 (0:0)

Match ten, rozegrany w „Parku gier“ zgromadził nieliczną publiczność, która ze znudzeniem przypatrywała się od początku do końca bez tempa prowadzonej grze. Do pauzy utrzymał się wynik 0:0. Po pauzie zdobywają goście 3 bramki, z tych jedną przy pomocy prawego backa „Polonii“.

Drużyna biało-czarnych okazała lepsze zgranie od „Polonii“, u której grał dobrze tylko lewy obrońca. Natomiast bramkarz dał wzór, jak nienależy grać w bramce.

Sędzią był p. Jacheć.

Poprzez prawdę i pogłoski.

Wiedeń, 27 kwietnia.

Szumna zapowiedź o bliskich rokowaniach rządu ze stronnictwami w sprawie utworzenia stałej większości parlamentarnej nie sprawdziła się dotychczas. Mnożą się natomiast oznaki, z których wyciągnąć należy wniosek, że drogi rządu i stronnictw mają kierunek rozbieżny.

Mówi to jasno uchwała piątkowa Izby poselskiej w sprawie pomocników kancelaryjnych i oficyantów, która zapadła mimo kategorycznego sprzeciwu rządu, wskazują to zajścia w poszczególnych komisyach.

Punkt ciężkości sytuacyi parlamentarnej przeniesiony bowiem został do komisyi. Te ostatnie muszą obecnie w całym pośpiechu przysposobić materyał dla obrad pełnej Izby. Muszą, a nie chcą — i to najlepiej charakteryzuje sytuacyę.

Pominąwszy już obstrukcyę posłów dalmatyńskich, która w rzeczywistości nie przedstawia się zbyt groźnie i mogłaby być łatwo usuniętą, największym kłopotem dla rządu jest konsekwentne postępowanie opozycyi, zarówno jawnej jak i skrytej.

Wyraźna, zdeklarowana obstrukcya jest o wiele milszą rządowi. Bo z jawną obstrukcyą, jako z wielką katastrofą myśl szybko się pogodzi, a rozstrzygnięcie raźno następuje. Opozycya zaś przewlekła — to jakby chroniczne niedomaganie, z którem rząd się boryka, które rząd często zmoże, lecz które się znowu zgłosi w chwili najmniej pożądanej. To niedomaganie zdradzają dzisiaj wszystkie najważniejsze komisye. Najważniejsze w tem znaczeniu, że od rezultatu ich pracy zawisł dalszy przebieg obecnej sesyi. Jeśli ich praca pójdzie dotychczasowym trybem, to z pewnością braknie wnet materyału dla obrad pełnej Izby.

Z tą ewentualnością, zdaje się, że i rząd się liczy, skoro w najbliższych dniach ma przedstawić Izbie prowizoryum budżetowe, sięgające aż po koniec bieżącego roku. Jeśli się to sprawdzi, to w takim razie jasnem będzie, że i rząd przyszedł do przekonania, że w tej beznadziejnej sytuacyi najlepiej kierować się zasadą: *Ratuj w czasu, co jeszcze uratować można*. Rząd miałby uchwalone przez Izbę prowizoryum budżetowe, Izba miałaby zadowolenie, że spełniła najprymitywniejszy obowiązek ciała prawodawczego, a ludność... nadzieję lepszej przyszłości. W ten sposób i wilk byłby syty i owca cała. Ta ewentualność byłaby bardzo smutną, lecz — kto wie — czy nie jest najprawdopodobniejszą.

Te nienormalne warunki stworzyły wdzięczne podłoże dla pogłosek o bliskiej rekonstrukcyi gabinetu. Przypadek zrządził, że czterej ministrowie rozchorowali się prawie równocześnie. Trudno orzec, o ile choroba tego czy owego ministra ma charakter poważniejszy. Z szybkości, z jaką dzienniki półoficyalne pospieszyły za przeczyć pogłoskom obiegającym o stanie zdrowia ministrów, możnaby raczej nabrać przekonania, że ta lekka niedyspozycya może być w rzeczywistości poważną chorobą.

Lecz nie o to chodzi. Faktem jest, że to przypadkowe równoczesne rozchorowanie się kilku ministrów skrzętnie wykorzystano dla rozpuszczenia pogłosek o bliskiej rekonstrukcyi gabinetu. Fotel ministeryalny budził zawsze wiele apetytów, cóż dopiero fotel świecący nieobecnością swego właściciela! Chętni do objęcia spadku zgłaszają swe kandydatury, a szczęśliwy zbieg okoliczności sprawia, że ogół zapomina, że nie chodzi o obsadzenie wakującego w gabinecie fotelu, lecz o »robienie« przesilenia.

Tym razem w kombinacyę wciągnięto także ewentualność ustąpienia obecnego ministra skarbu. Pogłoskę tą należy z obowiązku dziennikarskiego zaregestrować, bo teka skarbu jest obecnie w ręku polskim, a następcą byłby zapewne Polak, skoro tekę skarbu zaliczają ogólnie do t. zw. stanu posiadania polskiego. Lecz, notując tę pogłoskę, podkreślić należy z naciskiem, że pan minister Zaleski dotąd nikomu nie zwierzył się z zamiarem dymisyi i mimo niedyspozycyi sprawy urzędowe pilnie załatwia.

— *ag.* —

Nasze Demostenesy.

„Obywatele, sam siebie chcę skarżyć,
Gdyż próżno czekam na skargę publiczną".
Demonstenes. Akt II. str. 69.

Umieszczając na tem miejscu przed tygodniem uwagi o przesileniu w teatrze krakowskim, nie przypuszczałem, że będę zmuszony raz jeszcze zabrać głos w tejsamej sprawie. Sądziłem, że prasa zgodnie z przyjętym od dłuższego czasu systemem, pominie rzecz całą wymownem milczeniem w myśl znanego przysłowia: *qui tacet, consentire videtur*.

Istotnie, prasa krakowska pozostała wierną swej zasadzie. Natomiast zupełnie niespodziewanie padł strzał z innej strony. W 113 numerze **Kuryera Warszawskiego** ukazał się artykuł p. Tadeusza Konczyńskiego pod znamiennym tytułem: *Przesilenie teatralne* (Kraków Lwów — Warszawa).

Po przeczytaniu tej „Konopizującej filipiki" spostrzegłem ze zdumieniem, że wbrew usiłowaniom nie zdołałem dotąd uchwycić zasadniczego i indywidualnego tonu wytwórczości autora „Straceńców", co więcej, przekonałem się po niewczasie, że rozpatrując sztuki p. Konczyńskiego ze stanowiska wyłącznie estetycznego, pominąłem (z natury rzeczy) dziedzinę zagadnienia, w którego granicach można ów wspomniany ton odnaleźć. Problem, o który mi chodzi, to wzajemny stosunek sztuki i życia, zaś ton, który obecnie muszę uznać za naczelną ideę działalności autora „Demostenesa", to dążność do pozytywnego utwierdzenia tego stosunku. W momencie tym tkwi bezsprzecznie zarodek indywidualności. I teraz jasnem się staje, na jakiej drodze mógł p. Konczyński dojść do koncepcyi swoistego Demostenesa. Stojąc na stanowisku zbieżności sztuki z życiem, daleki widocznie od uznania autonomii i odrębności tych dwóch dziedzin, postanowił działać piórem i czynem. Stąd to ukochanie postaci Demostenesa, który, nie ograniczając się do artystycznej strony krasomówstwa, był w pierwszym rzędzie człowiekiem czynu. Że zaś żyjemy w okresie odwracania wartości, więc, by równocześnie zapalić świeczkę Duchowi Czasu, odwrócił p. Konczyński bieg rozumowania, które można streścić w takiej formie: „Jeśli ktoś, będąc Demostenesem, mógł być artystą, dlaczego ja, będąc artystą, nie mógłbym zostać Demostenesem?"

Tak się urodził jeden z naszych „demostenesów", który, nie ograniczając się do teoryi, przeszedł szybko do czynów. Wietrząc czujnie, z której strony zagraża jakieś niebezpieczeństwo, bieży mu naprzeciw z odwagą, młodzieńczym animuszem i niezachwianą wiarą w zwycięstwo. Rzecz jasna, że w pierwszym rzędzie chodzi mu o moralność i zdrowie społeczeństwa; jego troska w tym kierunku obejmuje zarówno młodsze jak i starsze pokolenie, zarówno arystokracyę ducha, jak i szerokie masy inteligencyi. I dlatego nie powinna dziwić skala czynów naszego Demostenesa, boć nie z jednym Filipem ma on do czynienia. Dbały o fizyczny rozwój młodzieży, poucza ją o znaczeniu foot-ballu; przejęty głębiem estetycznym coraz szerszych warstw społecznych, stara się go sycić nietylko własnemi sztukami lecz także popieraniem kinematografu; wreszcie dotknięty boleśnie rozwojem „brukowej prasy w podwawelskim grodzie" pospieszył ostrzedz Warszawę (!) przed skutkami tego groźnego i szkodliwego objawu. Sposobność do tego „czynu" nastręczyła sprawa obecnego przesilenia w teatrze krakowskim, które p. Konczyński, owiany jakimś proroczym duchem, zdołał rozszerzyć na Lwów, Poznań, Łódź i Wilno.

Niestety ostatni ten czyn nie przysporzy zdaje się listka do wieńca chwały, który sobie każda wielkość mimowiednie przez swe czyny wije. Ktoś złośliwy mógłby nawet posunąć się do twierdzenia, że istota tego czynu może rzucić niepożądane światło na wartość pozytywnego stosunku życia i sztuki w omawianym wypadku, — ja wolę oszczędzić sobie tytułu do złośliwości i, stojąc na stanowisku metody przyrodniczej, ograniczę się do stwierdzenia prawidłowości zjawiska. Wyjdzie to wprawdzie na korzyść naszego Demostenesa, skoro się okaże, że zajmujący nas „czyn" jest prostą konsekwencyą podstawowego założenia, ale ten wzgląd nie zawróci mnie z raz obranej drogi, gdyż skłonność do altruizmu jest moją przyrodzoną wadą.

Przechodząc do meritum sprawy, pozwolę sobie na wstępie przypomnieć w kilku zdaniach treść uwag moich o przesileniu teatralnem, które stały się źródłem niniejszej dyskusyi. Stwierdziłem w nich na podstawie faktów po pierwsze, że zespół artystyczny krakowskiej sceny jest rozbity, powtóre, że odpowiedzialność za to spada w części na prasę, w części na komisyę teatralną, a głównie na obecnego kierownika naszej sceny. Do takich wniosków doprowadziło mnie logiczne zgrupowanie szeregu taktów, nie obcych nikomu, kto śledził dokładnie bodaj tylko ostatni sezon w naszym teatrze. Więc też nie wahałem się ni chwili z wypowiedzeniem tych wniosków, sądząc, że są one jedynym w tym wypadku rezultatem. Myliłem się niestety! Artykuł p. Konczyńskiego przekonał mnie, że wynik, do którego doszedłem, warunkowała jedynie ciasnota mego punktu widzenia, że rozszerzenie horyzontu otworzy dla logiki tak dalekie perspektywy, iż w kręgach jej znikną zupełnie poszczególne fakty, a ich miejsce zastąpi *species aeternitatis*. Na dowód posłuchajmy, do jakich konkluzyi doszedł nasz Demostenes:

1.) Równorzędność scen lwowskiej, krakowskiej i warszawskiej była dotąd regulatorem równowagi artystycznej w zespołach scenicznych. Wahania i różnice warunkowała jedynie indywidualność poszczególnych dyrekcyi.

2.) Mimo tej równorzędności, sceny lwowska i krakowska musiały stale walczyć z koniecznością — zdaniem autora — niemal historyczną, mianowicie z „odlotem wypierzonych ptaków" do... Warszawy.

Dlaczego?

Bowiem: tu za dawnych czasów rozgrywały się kampanie ogródkowe, tu Teatr Rozmaitości uzupełniał stale zespół, w miarę jak czas go zmniejszał, tu wreszcie usadowiła się naturalna stolica polskiej myśli, serca i porywów, dzięki

Z TYGODNIA

Właściwie to w ostatnim tygodniu nie stało się w Krakowie nic epokowego ani zbyt efektownego i to ani na naszą korzyść, ani w dziedzinie katastrof. Ze względu na tą drugą ewentualność, miniony tydzień możemy zaliczyć do bardzo szczęśliwych, bo ani na kanale galicyjskim żaden okręt nie zderzył się jeszcze z górą lodową, ani też nie zamanifestował się jeszcze udział demokratów w zarządzie miasta.

Natomiast, choć kronika pism codziennych była w ostatnich czasach tak sucha, jak w okresie pojawiania się wężów morskich i cieląt z dwoma ogonami, to jednak pod względem epizodycznym jest parę momentów godnych zarejestrowania. Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że z teatru krakowskiego nikt nie odchodzi — naturalnie w dalszym ciągu, — oraz że do tego teatru p. Solski nie zwerbował jeszcze nowych sił, wybitnych i nie wybitnych. A dalej należy zapisać, że nieprawdą jest, jakoby p. Solski miał grać rolę Amelii na przedstawieniu »Mazepy« podczas kongresu esperantystów, a natomiast wiarygodną ma być informacya, pochodząca z komisyi teatralnej, że p. Solski stara się o objęcie dyrekcyi nowo powstającego teatru w... Tarnowie. Jeśli jeszcze dodamy, że apasze paryscy dotychczas nikogo jeszcze nie zastrzelili u nas, to nasza kronika może być na tem wyczerpana.

W braku senzacyi w ostatnich czasach, opinia ogółu z konieczności zwracała się do sztuki i rozprawiała nad pojawić się mającym u nas »Pochodem«.

»Pochód« zjawi się w Krakowie po zamknięciu wystawy »Sztuki«, owej wystawy, która stała się tak głośną, zarówno przez bezwględną surowość komisyi rozpoznawczej, jak i przez ultraklerykalizm w dobieraniu dzieł na wystawę. Wiecie wszyscy o tem, jak pod ciosami jurorów przed otwarciem wystawy padały szeregi obrazów, jak padały nazwiska znanych artystów, jak nie dopuszczono do wystawy szeregu malarzy; ale nie wszyscy wiecie, że przy ocenianiu obrazów silnie baczono na to, aby wystawie nadać charakter wystawy dla pensyonarek, że pierwszem pytaniem, stawianem przed każdem rozpoznawanem dziełem było: czy to nie jest nornografia?, choćby obraz przedstawiał pejzaż lub martwą naturę, że nawet już po otwarciu wystawy usunięto z niej jeden obraz, jako nie przyzwoity. A na czele cenzorów moralności stał — pan prezes »Sztuki«.

Z okazyi usunięcia »Ledy« wypowiedzieliśmy na tem miejscu kilka uwag o niezależności w sztuce. Ale wówczas chodziło o nacisk pruderyi, więc o ustąpienie przed głupotą. Obecnie nie wiadomo, co grało rolę: czy kabotynizm, znajdujący w Krakowie coraz podatniejszy grunt, czy też kwestya zależności handlowej.

Ale wróćmy do faktów.

W Kole polskiem narodowi demokraci chcieli poruszyć sprawę p. Stapińskiego, ale inne grupy polityczne Koła oświadczyły, że honoru p. Stapińskiego nie potrzeba już prać. Jak to oświadczenie rozumieć, nie wiemy, bo polityka na terenie wiedeńskim nie zawsze da się ująć zdrowym rozumem. Nie wierzycie? Oto przykład:

Były we Wiedniu wybory do Rady miejskiej; walczyli ze sobą chrześcijańsko-społeczni, liberali i socyaliści. Walka wyborcza była ostra, agitacya zacięta. I po wyborach każde z tych trzech stronnictw otrąbiło swoje zwycięstwo, i polityczna prasa wiedeńska wykazała, że jeśli trzy partye ze sobą walczą, to wszystkie trzy mogą zwyciężyć!

Takim wnioskowaniom na krakowskim gruncie odpowiada trafnie następujący przejaw: Ponieważ dzień 3-go maja jest świętem narodowem, więc dyrekcya teatru krakowskiego postanowiła w dniu tym wystawić... »Lilie«.

No, ale do tego komentarz już nie potrzebny.

Ponieważ zdaje się, wyczerpał się już temat faktyczny, więc mówmy o pogodzie. A właśnie idzie maj, maj — wiosna, miesiąc słowików i miłości, źródło snów cudnych i pragnień szalonych. Maj — słowo czarowne, coś jak raju echo, maj — wiew życia nowy i tęsknot wznowienie, i war złotych rojeń, i życia kochania.

Idzie maj, maj — życie, więc idźmy w maj, by żyć, i żyć i żyć!..

Szpon.

Dodatek do nru 18 „Gońca Poniedziałkowego“.

O okręgową centralę elektryczną.

Kraków, 29 kwietnia.

W numerze *Gońca poniedziałkowego* z ubiegłego tygodnia wydrukowaliśmy krótkie sprawozdanie referatu prof. Ossowskiego, wygłoszonego na komisyi gazowo-elektrycznej krakowskiej Rady miejskiej, w sprawie wyzyskania siły wodnej Dunajca dla okręgowej centrali elektrycznej. Wracamy dzisiaj do tej kwestyi, bo ma ona wielką doniosłość, nie tylko z punktu widzenia gospodarki miasta Krakowa, jego rozwoju i wzrostu zapotrzebowania siły elektrycznej dla celów oświetlenia i przemysłu, lecz także dlatego, że Kraków jest centrum, w którego sferę działania z natury rzeczy wchodzi wszelka ważniejsza inicyatywa, dotycząca handlu i przemysłu zachodniej połaci kraju, a specyalnie Zagłębia krakowskiego. Z satysfakcyą i zadowoleniem witamy także fakt, że krakowskie pisma zaczęły się interesować sprawą centrali elektrycznej, że prasa i opinia publiczna porzuciły milczenie i cieszymy się, że w kampanii o okręgową centralę elektryczną zyskaliśmy sprzymierzeńców. Nie jesteśmy już wobec tego osamotnieni i nasz głos nie jest więcej »głosem wołających na puszczy«.

Jeszcze w jesieni ubiegłego roku w numerach 29 i 30 *Gońca poniedziałkowego* obszernie pisaliśmy o okręgowej elektrowni w Sierszy, którą obecnie buduje austryackie akcyjne towarzystwo p. n. »Vereinigte Elektricitats-Aktien-Gesellschaft«. Celem utrzymania ciągłości i ułatwienia informującej przejrzystości naszym Czytelnikom w tej materyi przedrukowujemy poniżej owe artykuły w dosłownem brzmieniu. Pojawiły się one w czasie, kiedy na podstawie orzeczenia ówczesnego dyrektora elektrowni miejskiej, inżyniera Gajczaka i na podstawie oferty wspomnianego towarzystwa akcyjnego do gminy, prezydent miasta dr. Leo na posiedzeniach komitetu gazowo-elektrycznego polecał projekt umowy towarzystwa z krakowską gminą. Projekt ten, jak po przeprowadzonej dyskusyi w komitecie się wykazało, bezsprzecznie byłby wyszedł na niekorzyść gminy. Pertraktacye z prezydyum były wtedy tajnie prowadzone, a w komitecie gazowo elektrycznym jako rzecz głęboko poufnie traktowana. Sprawą zajął się i referował na komitecie prezydent dr. Leo, a gorące poparcie znalazł — tylko u jednego z radców. W łonie tegoż komitetu radca miejski Bazes był pierwszym, który rozpoczął walkę przeciw prezydyum i przeciw całemu projektowi umowy. A zwalczał go i ze stanowiska narodowego, w obronie gospodarki miejskiej, z punktu widzenia korzyści całego Zagłębia krakowskiego, a nawet stronę techniczną i finansową poddał ocenie i krytyce. Walka ta przeciągała się przez kilka posiedzeń, a argumenty r. m. Bazesa coraz więcej zyskiwały uznania, aż w końcu nawet ów radca, który w początkach sekundował prezydentowi, sam doszedł do przekonania, że projekt w pierwotnem przedłożeniu jest wprost niemożliwy.

Po środkach, jakich użyło towarzystwo akcyjne w obronie swego projektu, a przeciw jego rewizyi w myśl wniosków r. m. Bazesa, komitet gazowo elektryczny odrzucił projekt umowy. Kruczki, że wystarczy towarzystwu dostarczanie prądu z centrali Górce i okolicy, że nie zależy im na Krakowie i że przedłożony projekt umowy uważa ono za ostatnie swe słowo, nie odniosły żadnego skutku. Towarzystwo »namyśliło się«, bo od tego czasu przedłożyło gminie krakowskiej dwa projekty z coraz to korzystniejszymi dla niej warunkami.

W zwalczaniu projektu towarzystwa »Vereinigte Elektricitäts-Aktiengesellschaft« wskazał r. m. Bazes na głośny już wówczas projekt prof. Ossowskiego wyzyskania sił wodnych na Dunajcu koło Jazowska dla potrzeb okręgowej centrali elektrycznej i podniósł potrzebę zajęcia się tym projektem. Projekt ten, wypracowany przez wybitne polskie siły (prof. Narutowicz — Zurych) napotykał na sympatyczne przyjęcie u ogółu, tylko w sferach magistratu krakowskiego nie słychać nie było nawet wtedy, kiedy wróble na dachach o tem śpiewały. Dopiero na przedostatniem posiedzeniu komitetu gazowo-elektrycznego pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Szarskiego, r. m. Bazes interpelował w tej sprawie. Wskazał na to że gmina z powodu obecnych urządzeń elektrowni, jakie 2 lata jeszcze nadążyć może wzrastającemu zapotrzebowaniu prądu, że należy nareszcie zająć się tą sprawą i w związku z nią będącym projektem prof. Ossowskiego. Postawił też konkretny wniosek, by zaprosić prof. Ossowskiego do przedstawienia projektu przed plenum komisyi gazowo-elektrycznej, a nie przed komitetem, by nie stwarzać sztucznych instancyi w tej kwestyi i skrócić drogę dla zastanowienia się nad nią.

Za tym wnioskiem gorąco przemawiali wszyscy obecni wówczas członkowie komitetu i w myśl życzeń wnioskodawcy jednomyślnie uchwalono zaprosić prof. Ossowskiego i wyznaczyć na to posiedzenie termin 14 dniowy. Zwyczajem przewlekania wszelkich spraw w zarządzie naszego miasta, posiedzenie to i interesujący wykład prof. Ossowskiego odbył się dopiero we czwartek dnia 18. bm.

Od tego czasu upłynęło znów 10 dni. Odbyły się w międzyczasie posiedzenia rozmaitych komisyi i sekcyi w sprawach ważnych i mniej ważnych, między innemi także w sprawie zakupna Woli Justowskiej »bez Woli Justowskiej«, założenia fabryki ozonu z powodu braku tam odpowiedniego zalesienia, ale o tem, co ma się stać z projektem prof Ossowskiego — grobowe milczenie.

(Artykuł z nru 28 »Gońca Poniedziałkowego« z dnia 16. października 1911).

Gmina Kraków a okręgowa centrala elektryczna.

Miasto Kraków nosi się z zamiarem przystąpienia do lokalnej »okręgowej« centrali elektrycznej, mającej powstać obecnie w Sierszy. Jest to rzecz pierwszorzędnej dla Krakowa doniosłości i to nietylko dla gospodarki miejskiej w najściślejszem tego słowa znaczeniu, ale także i dla rozwoju przemysłu, osiadłego w mieście i w jego okolicy.

Sama sprawa jest w sobie, jak to uczy przykład zagranicy, dość zawiłą i w skutkach daleko idącą. Odda się jej istotną przysługę, jeżeli się z niej wyruguje frazes i podda pod dyskusyę publiczną.

Centrala elektryczna w Sierszy jest na razie pomyślaną jako zakład o zakresie działania czysto lokalnym. Ma być dostawczynią siły do kopalni węgla w Sierszy oraz do budującej się obok nowej fabryki cementu »Górka«. Prawdopodobnie będzie także oddawać siłę kilku przemysłom, osiadłym w Trzebini.

Zakład jest obliczony na 6000—7000 HP. Centrala w Sierszy ma być samodzielnem przedsiębiorstwem zarobkowem, przy którego założeniu interesowani są w pierw zej linii Bank przemysłowy we Lwowie, kopalnia w Sierszy, galicyjskie akcyjne Towarzystwo elektryczne, dawniej Sokolnicki i Wiśniewski we Lwowie i austryackie Zakłady Brown-Boveri we Wiedniu.

Czynniki, które zakładają centralę w Sierszy i które będą głównymi odbiorcami prądu, są złączone ze sobą węzłem najściślejszego finansowego pokrewieństwa. Na mocy układu, zawartego swego czasu między śp. Andrzejem hr. Potockim, a Dolnoaustryackiem Towarzystwem eskontowem, ma toż Towarzystwo poważny wpływ na Galicyjskie Akcyjne Zakłady górnicze w Sierszy, uwidaczniający się na zewnątrz w tem, że na 5 członków dyrekcyi należy do grupy Towarzystwa eskontowego 3 członków, a mianowicie pp. Krasny, Kerpely i Feilchenfeld, któryto ostatni jest równocześnie jej prezesem. Cementownia w Górce znowu jest jak powszechnie wiadomo, kreacyą Banku przemysłowego, którego stosunek do Dolno-austryackiego Towarzystwa eskontowego powszechnie jest znanym i w którego Radzie nadzorczej zasiadają też dwaj członkowie wiedeńskiej Dyrekcyi.

Firma „Sokolnicki i Wiśniewski“, sfinansowana przez Bank przemysłowy, jest ze swej strony bliską austr. Zakładom Brown-Boveri. Zakłady te powstały za czynnym współudziałem Dolno-austryackiego Towarzystwa eskontowego przez związanie światowej firmy elektrycznej Brown-Boveri w Baden w Szwajcaryi z Towarzystwem „Vereinigte Elektrizitats-Aktien-gesellschaft“, stojącem od dawna pod patronatem Dolno-austryackiego Towarzystwa eskontowego.

Grupa, której wspólnym łącznikiem jest towarzystwo eskontowe, postąpiła, o ile bez znajomości szczegółów sądzić można, ze stanowiska gospodarczego i technicznego bardzo roztropnie.

Z całą satysfakcyą należy też przywitać fakt, że centrala w Sierszy będzie pierwszą w Galicyi, zbudowaną przez firmę krajową, acz, co w początkach w przemyśle elektrycznym jest nieuniknionem opartą o obcą macierz. Nie ma się zresztą powodu jej wstydzić, gdyż Towarzystwo Brown-Boveri cieszy się reputacyą jednego z najlepiej prowadzonych na świecie przedsiębiorstw.

Kopalnia w Sierszy, cementownia w Górce i przemysł trzebiński będą niewątpliwie ze wspólnej centrali kupować prąd taniej, aniżeli by mógł go wytworzyć każdy konsument z osobna we własnej elektrycznej instalacyi, której ruch niewątpliwie musiałby być droższym.

Elektrownia w Sierszy zapewniła sobie na dłuższy przeciąg czasu tani węgiel odpadkowy, pobierany na miejscu z kopalni. Przedstawia się ona ze wszechmiar jako przedsiębiorstwo, pomyślane w sposób bardzo racyonalny, nowożytny i rokujący najpiękniejsze nadzieje.

Jak już wspomniano, nosi się gmina miasta Krakowa z zamiarem, aby do tej elektrowni przystąpić jako spólnik i zrobić z niej dostawczynię prądu dla Krakowa. Obecna elektrownia miejska nie wystarcza na potrzeby bliskiego nawet czasu. Zamiast ją znacznie powiększyć, zamyśla miasto pobierać prąd z Sierszy. Z biegiem lat musi przyjść do tego, że elektrownia miejska zostanie po zamortyzowaniu obecnego urządzenia zwiniętą, a centrala sierszecka będzie jedyną dostarczycielką prądu dla miasta. Elektrownia w Sierszy musiałaby się naturalnie w kilkakroć powiększyć. W zasadzie rzecz to bardzo ponętna i odpowiadająca gospodarczym zasadom, któremi się kieruje nowoczesna technika. Centrale na wielką odległość, — w Austryi nowe jeszcze, — pierwszą „Ueberlandszentrale“ buduje się teraz na Morawach przy kopalni węgla w Rossitz — przeszły już za granicą, w prowincyi Nadreńskiej i na Górnym Śląsku, ogniową próbę praktyki Centrale takie pracują w wyjątkowo korzystnych warunkach. Położone tuż obok miejsca produkcyi węgla, spalają w stosownie urządzonych i do tego celu zaadaptowanych kotłowniach, najtańszy i najpośledniejszy materyał opałowy, jakoto miał, odpadki seperacyjne, łupek węglowy itp. paliwo, które się dotychczas w każdej kopalni częścią zużywało na własne cele, a częścią jako niewytrzymujące kosztów transportu, wyrzucało na zwał. A nawet dobry węgiel jest ekonomiczniej spalać w wielkiej i stojącej pod ciągłą techniczną kontrolą, kotłowni, aniżeli w małym zakładzie, gdzie najczęściej niestosowność urządzeń ogniskowych, lub nieumiejętność rutynisty-palacza, nie pozwala spożytkować całej energii, zawartej w węglu.

Wielkie centrale nietylko że wydobywają całą treść z najgorszego paliwa, ale również racyonalnie wyzyskują parę w ekonomicznie pracujących maszynach parowych i turbinach, jak niemniej produkują racyonalnie t. zn. tanio elektryczność, którą we formie prądu o wysokiem, do kilku dziesiątek tysięcy wolt dochodzącem napięciu, przeprowadzają na stosunkowo cienkich, a więc znowu tanich kablach do transformatorów, skąd ją jako prąd o zwykłem napięciu biorą bezpośredni konsumenci.

Bez długich wywodów technicznych łatwo zresztą każdy zrozumie, iż taniej i korzystniej jest transportować prąd, wyprodukowany na kopalni z taniego węgla, niż wozić się na dziesiątki kilometrów z węglem, aby go potem „im Kleinbetrieb“ użyć do wytworzenia siły.

Centrale elektryczne na wielką odległość mają jednak także i swe ujemne strony. Wytwarzają one w pewnym okręgu faktyczny monopol na dostarczanie siły i światła i wprowadzają konsumentów elektryczności w zupełną od siebie zawisłość. Centrala elektryczna może stać się w ręku bezwzględnym nie tylko narzędziem wyzysku, ale i środkiem do wpływania na rozwój przemysłu w pewnym przez siebie upodobanym kierunku. Można pewne okolice popierać, inne upośledzać, jednym iść na rękę, a drugim czynić nieprzeparte przeszkody.

Przystąpienie miasta do centrali i pozbawienie się tej samodzielności, jaką daje własna elektrownia, w której gmina jest panią, wymaga daleko idących zastrzeżeń.

Wchodzą tutaj w grę różnorodne momenty.

W pierwszej linii kwestya współzawodnictwa.

W pobliżu Krakowa istnieje w mniejszej i większej odległości cały szereg kopalń, z których niejedna ma warunki do stworzenia u siebie podobnej centrali.

Sama bliskość kopalni do miasta nie jest decydującą. Rozstrzyga tu i cena węgla w zestawieniu z jego wartością użytkową i grono odbiorców, na jakich centrala może liczyć. Niejednokrotnie lepiej się kalkuluje nawet kopalnia odleglejsza, jeżeli dłuższa trasa daje podstawę do zyskania po drodze dobrych odbiorców.

Bez pobudzenia konkurencyi nie może być miasto pewnem, że uczyni istotnie najlepszy wybór.

Dalszym momentem pierwszorzędnej wagi jest cena prądu na potrzeby mieszkańców miasta oraz na cele popędu motorów dla przemysłów w mieście lub otoczeniu tegoż osiadłych. Po przystąpieniu do wspólnej centrali musi siłą rzeczy przyjść do tego, że gmina zwinie własną elektrownię, a centrala posiędzie faktyczny monopol. Jedynym dostawcą prądu stanie się centrala. Prąd można sobie wprawdzie zabezpieczyć na szereg lat po pewnej cenie wedle skali stałej lub zmiennej. Ale kontrakt żaden nie trwa wiecznie. Po 15 czy 20 latach stanie przed miastem kwestya odnowienia umowy, a w układach tego rodzaju rozstrzyga tylko siła.

Pozycya miast, pozbawionych własnej elektrowni jest w takich pertraktacyach nie zbyt korzystną. Wprawdzie centrala potrzebuje zbytu w mieście, tak samo jak miastu potrzebny jest prąd z centrali. Ale miasto bądź co bądź, o ileby odnowienie kontraktu pod dogodnymi warunkami było niemożebnem, musi się liczyć z budową własnej elektrowni, a więc inwestycyą, idącą w miliony i połączoną z wielkim nakładem odpowiedzialności.

Ten fakt przeważa przy układach szanse na korzyść centrali, o ile miasto nie posiada innych wpływów, którymi może bezpośrednio dysponować, aby celem uzyskania korzystnych warunków pobierania prądu, wywrzeć odpowiedni nacisk.

Elektrownia przynosi miastu obecnie wcale pokaźny dochód. Przy cenie 30 h. za kilowat [] godzinę prądu, użytego do oświetlania miasta i po odpisaniu amortyzacyi i oprocentowaniu kapitału, użytego na budowę elektrowni, ma z niej miasto czysty dochód około 150.000 K. rocznie. Cena, po jakiej Kraków podczas trwania pierwszego kontraktu zapewni sobie pobór prądu, będzie niewątpliwie taką, że z odsprzedarzy prądu konsumentom wydobędzie dla siebie taki zysk, jakiby się uzyskało z elektryczności, produkowanej we własnym zarządzie.

Ale jakie gwarancye posiada gmina, że po upływie pierwszego okresu kontraktowego, centrala nie zapragnie wykluczyć zysku gminy jako pośrednika i zagarnie dla siebie całą korzyść?

Ze względów ogólno-gospodarczych najpoważniej może przedstawiają się wątpliwości, o ile chodzi o stanowisko przemysłów, grupujących się w bliższym lub dalszym promieniu około Krakowa.

Krótka nawet przechadzka po okolicy „starego miasta" wykazuje, że prawie z miesiąca na miesiąc przybywa w pobliskich gminach nowy zakład przemysłowy potrzebujący siły i światła, jednem słowem konsument prądu. Ruch ten sięga teraz po Skawinę-Wieliczkę-Bochnię i niewątpliwie będzie wokoło Krakowa coraz szersze zataczał kręgi.

I same te gminy, których ludność szybko rośnie, staną się niewątpliwie z czasem odbiorcami elektryczności na cele oświetlenia itp. Przemysły te i te miasteczka są wprawdzie administracyjnie samodzielne i nie należą do gminy Krakowa, wpadają one jednak w dziedzinę atrakcyi ekonomicznej miasta Krakowa, które razem z nimi żyje wspólnem gospodarczem życiem. Kraków ma też moralny oraz gospodarczy, względami na korzyść i rozwój miasta podyktowany obowiązek pomyśleć i o tem podłożu, z którem jego wzrost organicznie jest związany i z którego czerpie swe siły i soki żywotne.

Elektrownia, będąca pod bezpośrednim wpływem miasta daje wszelkie owe gwarancye równomiernego traktowania wszystkich odbiorców, jakie tylko może zapewnić zakład, zarządzany pod kątem widzenia gospodarstwa publicznego i stojący pod wpływem czynników publicznych.

Centrala czysto zarobkowa, związana na różne strony węzłem dywidendy, takimi względami z natury rzeczy, powodować się nie może.

Monopol centrali, przed którym Kraków w razie potrzeby może się bronić budową własnej elektrowni, tak jak to uczynił w podobnym wypadku Wiedeń z budową własnej gazowni wobec Towarzystwa kontynentalnego, staje się nieodpornym, o ile chodzi o gminy małe lub słabe, albo o średnie i mniejsze zakłady fabryczne. Przy powstaniu mniejszej, a w kapitał nieobfitującej fabryki, nie jest rzeczą obojętną, czy w dotyczącej gminie oraz pod jakimi warunkami jest do nabycia prąd, oszczędzający budowy kotłowni, instalacyi maszyny parowej, maszyn dynamo-elektrycznych i t. p.

Monopol siły i światła jest w stanie, jak uczy przykład prowincyi Nadreńskiej, ująć w swe ręce w sposób wykluczający wszelki opór, losy całych gmin oraz losy przemysłów w gminach tych osiadłych. Monopol taki może kierować polityką rozwoju przemysłowego wedle swych aspiracyi, swych dążeń i swych interesów. Ustanowienie takiego przemożnego czynnika w najbliższem sąsiedztwie Krakowa, wymaga od miasta zdwojonej przezorności.

Wszystkie powyższe uwagi wskazują jasno, jaka drogą Kraków powinien kroczyć, aby zyskując wszystkie korzyści z elektrycznej centrali, uniknął niebezpieczeństw z nią związanych.

Miasto musi uzyskać należyty wpływ na centralę, aby jego głos nie mógł być ani pominiętym, ani zmajoryzowanym.

Miasto winno w myśl zasady współzawodnictwa przeprowadzić pertraktacye z interesentami a następnie swe przystąpienie do centrali, gdziekolwiek ona stanie oraz pozwolenie na przeprowadzenie kabli przez Kraków (co ze względu na transformowanie prądu jest konieczniepotrzebne) uczynić zawisłem od zapewnienia sobie takiego wpływu na zarząd centrali, aby pogwałcenie interesów, na których mu zależy, było wykluczone.

Rzecz naturalna, iż do takiego zakładu musiałoby miasto przystąpić z znacznie wyższą kwotą, aniżeli owe kilkadziesiąt tysięcy koron, które miasto teraz na ten cel dla zaspokojenia opinii publicznej ma podobno wnieść jako udział, a które Krakowowi w zarządzie centrali zapewnią — mniejszość.

(Artykuł z nru 29. »Gońca Poniedziałkowego« z dnia 23. października 1911).

Uwagi na temat „okręgowej" centrali elektrycznej.

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

W ostatnim numerze *Gońca Poniedziałkowego* z dnia 16. b. m. czytałem artykuł p. t.: Gmina Kraków a »okręgowa« centrala elektryczna. Artykuł ton omawiał »okręgowa« cetralę elektryczną, projektowaną w Sierszy i w sposób jasny przedstawiał nam nie tylko korzyści, jakie tego rodzaju zakład przynosi wskutek daleko idącego wyzyskania wszelkich w rachubę wchodzących czynników, wytwarzających w racyonalny sposób siłę elektryczną, lecz także wpływ, jaki on wywiera i wywrzeć może na przemysłowe i gospodarcze stosunki całych okręgów.

Osią jednak rozumowań były rozważania na temat stosunku gminy Krakowa do mającej powstać »okręgowej« centrali elektrycznej.

I tu pozwalam sobie na kilka uwag, prosząc uprzejmie o wydrukowanie ich na łamach cennego Pańskiego pisma. Nie dlatego, jakobym nie zgadzał się z autora tegoż artykułu wywodami, wykazującymi wszelkie *pro* i *contra* z przystąpienia miasta do centrali i pozbawienia się samodzielności, jaką daje własna elektrownia! Autor bowiem bardzo wyczerpująco przedstawił korzyści, jakie miasto mogłoby wynieść i niebezpieczeństwa, jakie groziłyby mu ze strony zamierzonej okręgowej centrali elektrycznej w Sierszy. Boi się autor, by miasto, uzależniwszy się od centrali elektrycznej w Sierszy nie było zdane na łaskę i niełaskę prywatnego towarzystwa, które po pewnym przeciągu czasu może chcieć wyzyskać w sposób dla rozwoju miasta niekorzystny lub nawet niebezpieczny swe monopolistyczne stanowisko.

Pytam się tylko: Dlaczego autor pozwolił sobie wyciągnąć najbliżej leżącą konsekwencyę z sytuacyi i radzić, » by miasto zapewniło sobie taki wpływ na zarząd centrali, by pogwałcenie interesów, na których mu zależy, było wykluczone«? Dlaczego autor nie poszedł dalej i nie postawił kwestyi w ten sposób, by miasto wraz z czynnikami krajowymi wzięło w ręce budowę »okręgowej« centrali elektrycznej?

Bo czemuż my mamy wciąż stanowić teren wyzysku dla obcych kapitałów, czemuż my mamy popierać żywioły obce?

Świeżo mamy w pamięci entuzyazm, jaki w całym kraju panował i udział szerokich sfer społeczeństwa i gmin przez subskrypcyę, kiedy założono bank przemysłowy. Miał on na celu popieranie rodzimego przemysłu możliwie rodzinnymi kapitałami, miał kres położyć wiecznemu wyzyskowi Galicyi przez kapitał obcy, miał dać krajowi zdrową podstawę samodzielnego gospodarczego rozwoju.

A teraz, kiedy Zagłębie krakowskie stoi u progu swej wielkiej przyszłości, kiedy rozpoczyna się praca na większą obliczona skalę, słyszy się znów o Dolno-austryackiem Towarzystwie eskontowem, o grupie finansistów pod jego egidą, a nie słyszy się nic o banku przemysłowym.

Wszak o wiele prostszą jest rzeczą, by zamiast wysilać się na kautele i zastrzeżenia, mające Krakowowi zapewnić należyty wpływ na »centralę« rozpocząć od innej strony i postawić tak kwestyę, by gmina miasta Krakowa, bank przemysłowy i Wydział krajowy przystąpiły do założenia okręgowej centrali elektrycznej«.

Mogłyby one dopuścić do udziału Dolno-austryackie Towarzystwo kredytowe i grupę finansistów, mających udziały w Sierszy pod jego egidą, lub też austryackie zakłady Brown-Boveri do 25 procentowego udziału.

Korzyści w tym wypadku są jasne:

1. Powstaje instytucya przemysłowa wielkiej doniosłości, mająca na oku nie jak największe dywidendy dla akcyonaryuszy za przykładem obcych prywatnych towarzystw, lecz dobro ogólne, dobro kraju i jego przemysłu.

2. Krajowe kapitały znajdują dobrą i zdrową lokacyę i fruktyfikują się w obrębie kraju.

3. Znikają wszelkie obawy, połączone z uzależnieniem Krakowa i całego rozwoju istniejących i powstać mających przemysłów w jego zagłębiu od widzi mi się obcego prywatnego towarzystwa, którego nic innego nie łączy z miastem lub krajem, jak głębokie i szczere chęci najdalej idącego wyzysku.

4. Przez to, że krajowe czynniki powołują do życia wielki zakład przemysłowy, wzrasta w kraju przedsiębiorczość i zaufanie do własnych zdolności, własnej pracy.

Myśl ta tem łatwiej da się przeprowadzić, że kapitały potrzebne nie są tak wielkie. Chodzi tu bowiem o kapitał w wysokości najwyżej 5·6 milionów koron, które łatwo w sposób wyżej zaznaczony wspólnemi siłami zestawić można.

Dochodzę w końcu do wniosku, że Kraków nie może pozwolić, aby tuż pod jego bokiem i prawie że z jego pominięciem do skutku doszło założenie »okręgowej« centrali elektrycznej i nie może pozwolić, by on w stosunku do niej odgrywał rolę pośrednika, sprzedającego kupioną u niej ilość prądu. Kraków ze względu na własny rozwój, własne dobro i dobro całego Zagłębia krakowskiego, wobec którego ma daleko idące obowiązki nie może ograniczać się do »należytego wpływu«, zabezpieczającego go przed gwałceniem własnych interesów ze strony okręgowej centrali elektrycznej, nie może stanąć na stanowisku tylko obrony interesów. Zresztą Krakowowi nie wolno myśleć tylko o obronie swych egoistycznych, czysto lokalnych interesów! Musi on zawsze i wszędzie mieć na oku dobro i rozwój całego Zagłębia i całego kraju.

Dziwić się muszę, że prezydent miasta Krakowa w tej kwestyi przyjął na siebie — jak nas słuchy dochodzą — rolę zrezygnowanego, ograniczającego się tylko do obrony interesów miasta w minimalnych granicach. Nie jedno lub drugie miejsce bowiem w Radzie nadzorczej centrali elektrycznej, nie obsadzenie nawet prezydyum Rady nadzorczej, nie siedziba naczelnych organów centrali w Krakowie są i winny być decydującem w stanowisku gminy miasta Krakowa, lecz dobro gminy, dobro całego okręgu, dobro kraju.

Nawet centralna siedziba zarządu w Krakowie — to tylko pozory współudziału i współpracy z czynnikami miejscowymi, a w rzeczywistości tem niebezpieczniejsze zasadzki na naszą samodzielność i niezależność.

Dlatego też hasłem w tym wypadku winno być nie »wpływ« na zarządzie »okręgowej« centrali elektrycznej, lecz własna centrala, powołana do życia przez krajowe czynniki i krajowymi kapitałami. Dopuszczenie założenia centrali »okręgowej« w sposób zamierzony i rozgłaszany musiałoby bowiem być uważane jako moralne i materyalne bankructwo gminy i kraju, a współdziałanie pojedynczych osób z kraju, jako otwarte działanie na jego niekorzyść.

Łączę wyrazy etc. *Dr. K.*

czemu promieniowanie każdego artystycznego przejawu było dłuższe i potężniejsze.

4.) Twórczość aktora z natury rzeczy jest *vitae adscripta*; stąd dążenie do nieśmiertelności doczesnej nie może być uznanem za objaw nienormalny. Że zaś dążenie to zaspakaja najszybciej Warszawa, obsypując zarazem powodzenie złotem, więc nic dziwnego, że miasto to „przez całe stulecie było Mekką dla polskich aktorów.

Te cztery punkty, stanowiące pierwszą część rozumowania autora, wiodą go do wniosku, że „żadna siła ludzka nie byłaby zdolną powstrzymać tej wędrówki, która powtarzała się co rok, nie czyniąc zbyt wielkich wyrw w zespołach wspomnianych scen tylko dzięki temu, że zażądanie sił aktorskich było w Warszawie małe". Zdaje mi się, że wniosek ten mówi sam za siebie dość wymownie, że treść jego znaczy innemi słowy tyle: wszystkie trzy sceny były równorzędne, ale warszawska posiadała specyalne warunki, pociągające aktorów; mogło to wyjść na szkodę sceny krakowskiej i lwowskiej, lecz dzięki równorzędności sceny te były dla aktorów tem samem, co warszawska.

Istotnie, wymiana sił aktorskich była przez długi czas wzajemna; zmieniał się jeno wskutek nierównomiernego rozrostu miast stosunek ilościowy. Dziś gdy Warszawa staje się miastem prawie milionowem, powstawanie nowych teatrów jest objawem zupełnie normalnym. Nienormalnością jest brak dostatecznej ilości sił aktorskich, odpowiednio wyszkolowych i przygotowanych; stąd możnaby co najwyżej wyciągnąć wniosek o konieczności założenia szkoły dramatycznej, któraby w danym wypadku mogła normować coraz większy popyt i usuwałaby tem samem groźbę przesilenia. Ale mniejsza o to; nie możemy winić autora, że mu to na myśl nie przyszło, raczej z uznaniem podnieść należy, że idąc konsekwentnie za biegiem swych myśli, spostrzegłszy, że w nadchodzącym sezonie muszą powstać w Warszawie dwa nowe zespoły, dochodzi do przekonania, że przesilenie jest konieczne i na pytanie, skąd ma Warszawa otrzymać owe potrzebne siły, daje krótką odpowiedź: Z Krakowa i ze Lwowa, w drobnej części z Poznania, Łodzi i Wilna.

Doszedłszy do tego punktu nieuprzedzony czytelnik nie miałby jeszcze powodu do niepokoju, gdyż mógłby słusznie przypuszczać, że rozłożenie przesilenia na pięć miast, — zważywszy, że sama Warszawa daje corocznie szereg nowych sił, że wreszcie ci artyści rządowych teatrów, którzy ku zmartwieniu autora otrzymali emeryturę, nie stracili jeszcze prawa do gry, — nie pociągnie za sobą katastrofy dla żadnej z istniejących scen. Rzecz jasna, że tak przedstawiałaby się sprawa, gdyby na wszystkich wspomnianych scenach panowały normalne stosunki. Z tego zdawał sobie jasno sprawę autor artykułu. Toteż tu załamuje się nagle linia jego rozumowania.

Stwierdziwszy, że „przesilenie teatralne dotknie scenę lwowską tylko częściowo" (możemy zapewnić, że jej wcale nie dotknie), nie waha się autor przytoczyć przyczyn tego zjawiska, podnosząc normalne warunki, panujące na lwowskiej scenie. Ale stwierdziwszy, że w Krakowie rzecz się ma inaczej, szuka przyczyn owego „inaczej" poza teatrem i stwierdza, że źródła anormalności stosunków w krakowskim teatrze szukać należy — po pierwsze w brukowej prasie, która przy pomocy pseudokrytyków toczy kampanię przeciw obecnemu kierownikowi (za co, dlaczego i w jakim celu, o tem autor nie wspomina), powtóre w komisyi teatralnej, której członek, mianowany z ramienia wydziału krajowego, „gdzie może i jak może szkodzi scenie krakowskiej", dążąc nawet do zamknięcia jej przed próbami najmłodszych pisarzy polskich, wreszcie po trzecie w wielkich ciężarach finansowych, któremi gmina obarczyła budżet sceny. W tych warunkach — twierdzi autor — żaden dyrektor nic nie pomoże, żadna siła nie powstrzyma aktorów od porzucenia takiej sceny.

Dziwna rzecz, że autor nie daje tej samej rady dyrektorowi. Byłoby to nawet zgodne z „demosteneowem założeniem". Lecz niestety, autor ma dość sił, by wytrwać na wysokiem stanowisku, jakie od początku zajął. Wykazawszy *urbi et orbi*, gdzie tkwi źródło rozbicia krakowskiej drużyny, głosi z wiarą, że obecny dyrektor pokona wszelkie przeszkody i z nowych sił wychowa nowe kadry aktorskie. Autor wierzy tak mocno w siły i zdolności dyrektora Solskiego, że z jednej strony zapomina zupełnie o rezultatach jego siedmioletniej pracy w kierunku wychowywania nowych aktorów, a z drugiej strony owiany jakimś proroczym duchem, przypuszcza obniżenie poziomu artystycznego. Na to ostatnie można się zgodzić bez zastrzeżeń, odnosząc oczywiście to proroctwo tylko do krakowskiej sceny. Jak jednak wytłómaczyć tą niekonsekwencyę autora artykułu? Sądzę, że jest to z jego strony sofistyczny kaprys, podobny do owego gestu Demostenesa, z jakim tenże zwracał się do obywateli, wołając:

„sam siebie chcę skarżyć
Bo próżno czekam na skargę publiczną".

I dlatego nad artykułem p. Konczyńskiego można spokojnie przejść do porządku dziennego.

Dział ekonomiczny.

I. kraj. wystawa drobiu, gołębi i królików w Krakowie.

Krakowska filia krajowego Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików we Lwowie zamierza urządzić z początkiem listopada roku bieżącego I. wielką wystawę drobiu, gołębi i królików. Wystawy podobne są w innych krajach na porządku dziennym, gdyż tam zrozumiano doniosłość chowu drobiu, królików, — który dla ekonomicznego rozwoju każdego kraju ma doniosłe znaczenie. Z Galicyi wywożą przecież drobiu i jaj za 40 mil. koron rocznie — tj. więcej niż wartość wywiezionego bydła, świń itd., a przecież tak mało interesują się tą hodowlą u nas. Wystawa ma na celu pokazać szerszym warstwom ludności rasy i odmiany drobiu, gołębi i królików, oraz zachęcić ludność naszą do hodowania drobiu, a przedewszystkiem królików.

Ze względu, że wielu hodowców-amatorów w kraju mogłoby i chciałoby wziąść udział w wystawie, a adresy ich nie są znane, przeto uprasza się tą drogą wszystkich interesujących się wspomnianą wystawą, aby się zgłaszali pod adresem filii Kraków XIX ul. Szkolna L 54. do 1. czerwca 1912 r.

Wszystkie dzienniki i tygodniki, oraz pisma fachowe prosimy o powtórzenie niniejszej notatki.

Dostawy, sprzedaże i rozprawy ofertowe.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza sprzedaż w drodze publicznej konkurencyi starej żelaznej blachy, starych rur żelaznych, części kotłów parowych, starego drutu, starego żelaza kutego, starych kół, wiór żelaznych i stalowych, starej stali, starej miedzi i płyt miedzianych i t. p.

Oferty wnieść należy najdalej do dnia 15. maja 1912.

Ogłoszenie dostawy. Dnia 6. maja 1912 odbędzie się w c. k. Kierownictwie regulacyi Sanu w Przemyślu rozprawa ofertowa celem zabezpieczenia dostawy 10 galarów do budowli regulacyjnych na rzece Sanie pod Nuniną-Sobieninem-Jarosławiem.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie rozda w drodze ofert dostawę większych ilości oleju mineralnego, wazeliny nafty, tłuszczu, łoju, tranu, mydła, świec, terpentyny, benzyny; gliceryny itp. na czas od 1. lipca do końca czerwca 1913 r.

Oferty wnieść należy najpóźniej do dnia 30. kwietnia b. r.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie odda w drodze publicznej rozprawy ofertowej wykonanie rozszerzenia i adaptacyi budynku głównego na stacyi kolejowej w Nowym Targu.

Oferty wnieść należy przed dniem 30. kwietnia b. r.

Zarząd marynarki wojskowej w Pola ogłasza rozprawę ofertową na dostawę znaczniejszej ilości sukna, materyałów wełnianych, bawełnianych i płóciennych oraz skór, celem pokrycia zapotrzebowania marynarki w latach 1913, 1914 i 1915.

Oferty należy wnieść do dnia 1. sierpnia 1912.

Bliższych informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Korespondencye.

Żywiec, 28. kwietnia.

Myśl o bursie szkolnej powstała w »Pomocy naukowej«. Wniesiono podanie o subwencyi o miejsce pod budowę gmachu do Rady powiatowej i do gminy Żywca.

Osobliwa wizytacya szkolna. Inspektor szkolny p. Widlarz wizytując szkołę w Kolebie (ad Żywiec) wprowadził do klasy 4 swych znajomych przyjaciół, którzy również »pytali« o to, czego sami nie bardzo znają. Co na to władze szkolne ?!

Szajkę rabusiów, aresztowała tutejsza żandarmerya. Szajka ta składająca się z 10 cyganów napadała nocą na sklepy i mieszkania i kradła, gdzie tylko i co tylko się dało. Kilka miesięcy napady te trwały — aż nareszcie udało się ptaszków zamknąć.

Oświęcim, 27. kwietnia.

Trasa kolei lokalnej Żywiec—Kęty—Oświęcim. W zeszłym tygodniu obradowała w Oświęcimiu komisya komitetu budowy kolei lokalnej Żywiec—Kęty—Oświęcim w przedmiocie ustalenia trasy wspomnianej kolei. W obradach wzięli udział pp. Poseł na Sejm Haempel, Rudziński, właściciel dóbr, który otrzymali wspólnie z Arc. Radcą Dworu Umlaufem ze Żywca wstępną koncesyę, burmistrz Mayzel, radny Orłowski, kierownik Oświęcimskiej Sekcyi Centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego Dr. Reich, inżynier Pomianowski ze Lwowa, inżynier Schechter i nadkomisarz kolei Glasser ze Żywca. Uchwalono, by nowa kolej przecinała następujące miejscowości: Żywiec stacya, Zadziele przystanek osobowy i ładownia (duże kamieniołomy i fabryka zapałek), Międzybrodzie stacya (znaczny eksport drzewa), Porąbka przystanek osobowy i ładownia (eksport siana, miejsce klimatyczne), Czaniec-Kobiernice przystanek osobowy i ładownia (fabryka papieru i eksport drzewa), Kęty stacya, Malec przystanek osobowy i ładownia (produkta rolne), Osiek stacya (browar i cegielnia), Grojec przystanek osobowy i ładownia (eksport ryb), Zaborze przystanek osobowy, Oświęcim miasto, stacya, Oświęcim główny dworzec.

W sierpniu wypracowane będą szczegółowe plany, które przedłożone zostaną Ministerstwu kolejowemu celem udzielenia definitywnej koncesyi. Utworzenie konsorcyum jest zapewnione i jest nadzieja, że budowa tej nowej kolei mającej bardzo wielkie znaczenie gospodarcze nie zadługo się rozpocznie. Koszta tej budowy obliczono w przybliżeniu na 10.000.000 K.

BANK PRZEMYSŁOWY

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem we Lwowie.

Na podstawie przedwstępnej koncesyi Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 3 kwietnia 1912, L. 1531/4 otworzyliśmy niniejszem

PUBLICZNĄ SUBSKRYPCYĘ

na kapitał akcyjny dla założyć się mającej Fabryki i rafineryi cukru pod firmą »Fabryka i Rafinerya cukru Towarzystwo Akcyjne w Chodorowie« z siedzibą we Lwowie

K. 5,000.000.—

rozłożonych na 25000 sztuk akcyi po K. 200 na okaziciela opiewających.

Wpłata akcyi nastąpić ma w wartości nominalnej i rozłożoną **będzie na 4 równe raty,** z których pierwsza płatną będzie w dniu subskrybowania, druga 15 sierpnia, trzecia 15 listopada 1912, a czwarta 15 lutego 1913, każda w wysokości 25 % subskrybowanej kwoty, w kasie Banku Przemysłowego we Lwowie lub tegoż Filii w Krakowie.

Od poszczególnych rat bonifikowane będą subskrybentom **odsetki budowlane** w myśl art. 217 po 4% w stosunku rocznym, a to pro rata temporis od dnia wpłaty każdej raty aż do dnia 31 lipca 1913 włącznie.

Subskrypcya zamkniętą zostanie z dniem 15 maja 1912 o godzinie 12-tej w południe.

Przy przydziale akcyi uwzględnieni będą przedewszystkiem ci pp. Subskrybenci, którzy zobowiążą się przynajmniej na lat 10 uprawiać buraki dla nowej cukrowni. Subskrybenci ci mogą otrzymać na jeden morg plantowany burakami 3 akcye po K. 200 wartości imiennej.

PP. Plantatorom, subskrybującym pod tym warunkiem akcye udzielać się będzie aż do wysokości 90% sumy subskrybowanej kredytu w celu wpłacenia akcyi gotówką, który to kredyt musiałby być najdalej uiszczonym po latach 10 od chwili puszczenia fabryki w ruch z części ceny kupna za dostarczone buraki tudzież z dywidend.

PP. Plantatorowie, mający zamiar wziąć udział w subskrypcyi raczą zgłosić się do Banku Przemysłowego w celu ustalenia bliższych warunków.

Subskrypcyę przyjmują oprócz Banku Przemysłowego we Lwowie i jego Filii w Krakowie także wszystkie galicyjskie instytucye i Domy Bankowe.

Bank Przemysłowy dla Królestwa Gal. i Lod. z W. Ks. Krakowskiem we Lwowie.

Kazimierz Baron de Vaux.

we Lwowie, w kwietniu 1912.



Wydawca: Jakób Judkiewicz Re[illegible] odpowiedzialny: Floryan Sobieniewski. Drukarnia M. Deutschera w Krakowie.